

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kresy/127018,Wolyn-Kazachstan-Polska-Wspomnienia-Franciszki-Michalskiej.html>



Wołyń we fragmencie mapy "Ziem Polskich" E. Romera z 1918 r. (ze zbiorów Biblioteki Narodowej)

ARTYKUŁ

Wołyń, Kazachstan, Polska. Wspomnienia Franciszki Michalskiej

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

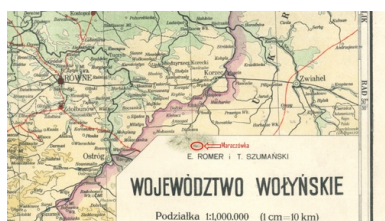
Autor: PAWEŁ SOKOŁOWSKI 14.07.2026

Podpisany 18 marca 1921 r. traktat ryski kończył wojnę polsko-bolszewicką z lat 1919-1920. Ustalona wówczas granica między Polską a Rosją sowiecką odcinała od ojczyzny – według różnych szacunków – ok. 1,2-2 mln Polaków,

k którzy znaleźli się na wschód od tej granicy. Na terenie samej tylko radzieckiej Ukrainy mieszkało ok. 0,5 mln Polaków. Wśród nich byli rodzice i rodzeństwo Franciszki Michalskiej.

Franciszka Michalska (z domu Waśkowska) urodziła się w 1923 r. w Kamieńcu Podolskim. Rodzinna wieś – Maraczówka (obecnie Maracziwka) – leżała na Wołyniu, lecz po jego sowieckiej stronie, zaledwie kilkanaście kilometrów od granicy z Polską.

Swoje wspomnienia Michalska zawarła w książce *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce. Wspomnienia*¹. Przerazająca i momentami wręcz nieprawdopodobna relacja autorki zaczyna się w 1930 r. Na początku przywołuje ona losy swoich czterech wujków – braci matki. Pierwszy z nich, Piotr, został rozstrzelany za próbę ucieczki do Polski. W wyniku represji aresztowano jego trzech braci. Dwóch z nich skazano na łagry (Jan przebywał w łagrach Kołymy, a Władysław w łagrach Workuty), z kolei los ostatniego brata matki, Pawła, pozostał nieznany.



**Okolice wsi Maraczówka (za
wschodnią granicą) we
fragmencie mapy woj.
wołyńskiego z 1930, z
wykorzystaniem fragmentu mapy
WIG z 1931 r. (ze zbiorów
Biblioteki Narodowej)**

Przeżyła Wielki Głód

Maraczówka – wspomina Franciszka – „była piękną wsią. Gospodarstwa zadbane, dachy domów starannie pokryte słomą, każda zagroda otoczona drewnianym płotem. (...) Ziemia była czarna jak smoła i żyzna. (...)

Ojciec uprawiał ziemniaki i zboże, siał proso, len, konopie, sadził buraki; mieliśmy wielki ogród warzywny. Ziemia starannie pielęgnowana dawała obfite plony. Każda czynność wykonywana była w odpowiednim czasie, nic się nigdy nie zmarnowało”².

W Maraczówce zdążono już „rozkułaczyć” kilku zamożniejszych gospodarzy. Zesłano ich do łagrów, a majątki rozgrabiono. W 1930 r. rozpoczęto „rozkułaczenie” kolejnego gospodarza, Józefa Orłowskiego. W tym celu do wsi przyjechała brygada aktywistów partyjnych. Z dachów zabudowań Orłowskiego młodzi aktywiści zrzucili dachówki, a belki dachowe poprzecinali piłą i również zrzucili na ziemię. Tej „pracy” wtórowały wesołe dźwięki wygrywane przez harmonistę, który towarzyszył aktywistom. Skutki „rozkułaczenia” były dla rodziny Orłowskich opłakane:

„Wybudowali [oni] w ogrodzie maleńki domek na palach, podobny do psiej budy, i zamieszkali w nim razem z dziećmi”³.

Na przednówku 1930 r. we wsi pojawił się głód, który powtórzył się na przednówkach w 1931 i 1932 r. (autorka wspomnień nie odnotowuje, by głód występował w poprzednich latach). Wówczas matka Franciszki wyjmowała z kufra swoje ubrania (spódnice, suknie) i wymieniała je na jedzenie – „kilka garnców żyta czy mąki”⁴. Pozwoliło to dotrzeć do żniw.

Rok 1930 był ważny dla Franciszki z jeszcze jednego powodu. Otóż dziewczynka zaczęła wówczas uczęszczać do szkoły. Jednak ze względu na brak butów, których – mimo starań matki⁵ – nie można było nigdzie kupić, naukę musiała przerwać wraz z nastaniem zimy. Na wiosnę dziewczynka powróciła do szkoły. Taka sytuacja powtórzyła się w drugiej i trzeciej klasie. Potem rodzice wysłali córkę do babci do Berezdowa, gdzie uczęszczała do czwartej klasy. Tam dziewczynka po raz kolejny doświadczyła głodu. O ile wcześniej chleb (z braku własnego) można było pożyczyć na kredyt od Żydów, o tyle teraz chleba zabrakło nawet im. Wówczas już nie można było niczego dostać do jedzenia.



**Rodzina wypędzona z domu ok.
1932 w obwodzie donieckim, w
czasie kolektywizacji w Związku
Sowieckim (fot. domena
publiczna)**

W Maraczówce ludzie zaczęli umierać z głodu. Ponadto po okolicznych wsiach chodziły brygady aktywistów partyjnych w poszukiwaniu ukrytej przez chłopów żywności. Przeszukiwano domy (często zrywając podłogi), zabudowania gospodarcze, a nawet podwórza i ogrody:

„Zaopatrzeni w metalowe piki, [aktywiści] kłuli ziemię, by natrafić na jakieś zakopane skarby”⁶.

Ukrytą żywność (najczęściej zboże) bezwzględnie konfiskowano. W Berezdowie do szkoły przychodziło coraz mniej dzieci.

„Niczego nie można było kupić czy pożyczyć – ani w mieście, ani na wsi”⁷.

Babcia kazała mamie zabrać wnuczkę na wieś, gdzie – jak mylnie sądziła – łatwiej dostanie coś do jedzenia.

W pewnym momencie matka Franciszki nie mogła wymienić na jedzenie nawet swojego ciepłego płaszcza – nikt nie miał już nic do zaoferowania. W szkole w Maraczówce czasami gotowano zacierkę na wodzie, która stanowiła dla uczęszczających tam dzieci jedyny posiłek w ciągu dnia. We wsi coraz częściej zdarzały się sytuacje, że zmarła osoba leżała dłuższy czas w tym miejscu, w którym zastała ją głodowa śmierć – „nikt nie miał siły na kopanie grobów”⁸. W akcie bezradności matka Franciszki zaczęła gotować liście lipy razem z nieuksztalowanymi jeszcze kłosami pszenicy. Po niedługim czasie u członków rodziny Wańkowskich zaczął pojawiać się obrzęk głodowy spowodowany niedożywieniem (tzw. puchnięcie).

Na wiosnę 1933 r. „życie powoli zaczęło zamierać. Ruch w mieście i na wsi wyraźnie ustawał. Ludzie nie mieli już sił. Dzieci, głodne i osłabione, siedziały w domach”⁹.

„Rozkułaczanie” dotknęło także dom Waškowskich. Brygada aprowizacyjna złożona z aktywistów partyjnych wyniosła z niego wszystkie meble, nawet łóżka, więc cała rodzina zaczęła spać na sianie ułożonym przez ojca w dużym pokoju.

Niebawem Franciszka została wysłana przez rodziców do mieszkającej w środku wsi ciotki. Rodzice dziewczynki liczyli bowiem na to, że krewna, która wraz z mężem pracowała w kolchozie, ma lepsze warunki żywieniowe i Franciszka – za pomoc w pilnowaniu ich małego dziecka – otrzyma jakieś jedzenie. Owszem, niekiedy u kobiety pojawiała się na stole zupa gotowana z „garści zboża”¹⁰, jednak pokarmem były tam zwykłe płaskie placki (lepioszki) z wysuszonych i pokruszonych liści lipy, do których „dorzucało się garść otrębów”¹¹. Skutkiem ubocznym tego pokarmu było zatwardzenie.

Po niedługim czasie Franciszka wróciła do rodziców. Uderzył ją widok drzew rosnących koło domu, na których nie było liści – zostały one oberwane i... zjedzone. Ku swemu zdumieniu dziewczynka nie poznała rodziców: obrzęk głodowy zmienił twarz i nogi matki, podobnie zmienił wygląd ojca. Wraz ze starszym bratem Władkiem Franciszka postanowiła powrócić do ciotki. W drodze powrotnej zdarzyło się jednak coś niezwykłego. W chaszczach dzieci odkryły kurze gniazdo, a w nim siedem jaj! Od razu wypity po jednym jajku, a pozostałe zaniósł do domu.

Wkrótce do gospodarstwa Waškowskich nieoczekiwanie wróciło źrebię, które wcześniej zostało zabrane razem z końmi przez aktywistów partyjnych. Ojciec postanowił je zabić. Proceder – w razie wykrycia skutkujący wieloletnimi łagrami – został dokonany w nocy.

„Nad ranem mieliśmy po talerzu solidnego rosółu. Każde z nas wypilo nieco wywaru; od razu pojaśniło nam w oczach. (...) Władek twierdził, że gdybyśmy nie znaleźli przypadkiem jajek, zabrakłoby nam siły, by zabić źrebię”

– dodawała Franciszka¹².

Mięsa z zabitego źrebięcia wystarczyło na kilka tygodni. Wkrótce też zaczęły się żniwa.

„Ziaren przybywało z każdym dniem. Znowu mieliśmy chleb”¹³.

Rodzinie Wańskowskich udało się przetrwać najbardziej krytyczny okres Wielkiego Głodu.

Niebawem władza sowiecka ogłosiła, że „osiągnięto całkowitą, dobrowolną i powszechną kolektywizację”¹⁴. Niestety, w jej wyniku część mieszkańców Maraczówki umarła z głodu. Podobnie z głodu umarło przynajmniej 3,5 mln mieszkańców Ukrainy.

W stepie

1 czerwca 1936 r. rodzina Wańskowskich – razem z 24 innymi polskimi rodzinami z Maraczówki – została deportowana do północnego Kazachstanu¹⁵. Polaków załadowano do pociągu na stacji kolejowej Majdan-Wiła, a transport odbywał się w wagonach towarowych. Podróż dobiegła kresu 21 czerwca 1936 r. – „tam, gdzie kończyły się tory. Ostatnia stacja nazywała się Taincza”¹⁶.

Na „miejscu” oczom deportowanych Polaków ukazał się następujący widok:

„Dookoła (...) nie było nic. Żadnych zabudowań, żadnych śladów człowieka, żadnych drzew ani krzewów. Jedynie sucha, żółta, kłująca trawa”¹⁷.

Warunki bytowe były tragiczne. Następnego dnia przyjechały ciężarówki, które rozwoziły przybyłych w różnych kierunkach kazachskiego stepu. Wańskowscy przyjechali do miejscowości Kellierovka, a stamtąd przewieziono ich do miejsca docelowego, w którym mieli założyć miejscowość Hurt Nagilnyj. Ostatecznie swoją osadę nazwali Czernigowka. Mieszkało w niej ok. 500 polskich rodzin z Wołynia¹⁸. „Każde z takich skupisk komendant oznaczał cyframi: 1, 2, 3 itd.” – wskazywała Franciszka¹⁹.

Pierwsza noc w stepie upłynęła na obawach przed wilkami. Polacy śpiewali pieśni religijne, szczególnie *Serdeczna Matko*. Rano dwóch Kirgizów przywiozło 20 dużych namiotów. W każdym z nich musiało zmieścić się 20–25 rodzin. Po trzech dniach zjawił się technik, który wskazał miejsca, gdzie będzie woda. Wkrótce wybudowano 9 studni, ale były one oddalone od Czernigowki o... 3 km. Niebawem wykopano rów do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Wykopano też inny rów, służący za palenisko (materiałem opałowym były odchody krów, które pasły się na stepie). Miesięczny przydział żywności wynosił 8 kg pszenicy na osobę – „i nic, ale to nic więcej”²⁰. Ziarna tej pszenicy były gorzkie (zawierały dużo piołunu) oraz twarde (nawet pomimo kilkugodzinnego gotowania). Wyznaczono też miejsce na cmentarz, na którym wkrótce pochowano kilkoro dzieci oraz kilku dorosłych – ofiary picia cuchnącej wody w pierwszych trzech dniach pobytu na kazachskim

stepie.

Wspomniany komendant nakazał Polakom budować schronienie na zimę. Przestrzegał, że mrozy zaczynają się już w październiku, a zimy są tu niezwykle śnieżne. Przystąpiono więc do budowy „chatek ze stepowej gliny”²¹. W prace zaangażowali się wszyscy – od dzieci po dorosłych. Najpierw wlewano wodę do dołu z gliną. Po wymieszaniu i zmiękczeniu gliny wrzucano do niej pociętą słomę i nadal mieszano. Potem formowano samany (mieszaninę gliny, słomy i plew). Z tych „cegieł” wznoszono chaty kryte trzcina²². Nie trzeba dodawać, że w osadzie nie było lekarza, felczera ani jakichkolwiek medykamentów.

Zima okazała się sroga. Mrozy dochodziły do kilkudziesięciu stopni, a śnieżyce (burany) trwały często po trzy, a nawet dziewięć dni. W tym okresie jedynym pożywieniem Polaków były kluski robione z mąki kupowanej od miejscowych. W tych warunkach masowo rozwinął się szkorbut. Matka Franciszki wraz z kilkoma sąsiadami udała się do wsi Rublowka spróbować zakupić żywności. W drodze powrotnej upadła w śniegu i nie miała już siły wstać. Sąsiedzi z trudem dowlekli ją do wozu, którym wszyscy podróżowali. Zimną i sztywną wniesiono do lepianki, gdzie rozcierano i ogrzewano do rana. Choć kobieta nie przywiozła cebuli ani czosnku, dostała suszonych kartofli oraz kiszoną kapustę, która prawdopodobnie ocaliła zęby Franciszki przed wypadnięciem²³.



**Michalska Franciszka - zdjęcia z
akt paszportowych (fot. z zasobu
AIPN)**



**Michalska Franciszka - zdjęcia z
akt paszportowych (fot. z zasobu
AIPN)**



**Michalska Franciszka - zdjęcia z
akt paszportowych (fot. z zasobu
AIPN)**

W drodze ku medycynie

We wrześniu 1937 r. Franciszka podjęła naukę w siedmioklasowej szkole w miejscowości Letowoczne. Po jej

ukończeniu zdała egzamin wstępny do 3-letniej szkoły felcherskiej w Pietropawłowsku w północnym Kazachstanie. Okazało się wówczas, że Franciszka – jako *trudprzesiedleńca* (osoba poddana przymusowej deportacji i zmuszona do niewolniczej pracy) – może zostać przyjęta do szkoły pod warunkiem uzyskania stosownej zgody NKWD.

„Trasę między szkołą a NKWD pokonywałam na miękkich nogach kilkanaście razy”

– wspominała Franciszka²⁴.

Na szczęście strach się opłacił i w 1939 r. dziewczyna podjęła naukę w szkole felcherskiej.

Franciszka naukę w tej placówce miała ukończyć w 1942 r. Jednak ze względu na wybuch wojny niemiecko-sowieckiej program nauczania został skrócony i w grudniu 1941 r. otrzymała świadectwo ukończenia szkoły. Następnie dostała nakaz wyjazdu do Pawłodaru w północno-wschodnim Kazachstanie, a stamtąd skierowano ją do miejscowości Szczerbakty. Ostatecznie znalazła się w miejscowości Sadyk-Aszczy.

Do zadań Franciszki należało w pierwszym rzędzie zajęcie się mieszkającymi tam sierotami, które ewakuowano z Woroneża. Dzieci zaczęły bowiem chorować na świerzb. Leczenie małych pacjentów polegało na smarowaniu ich maścią dziegciową oraz myciu szarym mydłem. Po niedługim czasie choroba została opanowana. Ponadto Franciszka miała pod opieką mieszkańców kilku kirgiskich wiosek. Szybko zauważyła, że „kobiety często poważnie chorowały, ale kirgiscy mężowie jakoś zupełnie się tym nie przejmowali”²⁵.

Ponadto – jak sama przyznawała – jej umiejętności medyczne nie były wystarczające:

„Dość często zdarzały się trudne porody, gdy łożysko nie chciało się pojawić lub płód ułożony był poprzecznie”²⁶.

U Franciszki zaczęła kiełkować myśl, by naukę kontynuować w Instytucie Medycznym w Ałma Acie. Po powrocie do Czernigowki podzieliła się swoimi marzeniami z rodzicami. W tej sytuacji matka przygotowała worek sucharów oraz garnek topionego masła, a ojciec uzbierał 1000 rubli (większą część tej kwoty pożyczył od życzliwego mu sąsiada). W oznaczonym dniu Franciszka wyruszyła wraz z matką, która postanowiła odprowadzić córkę na pociąg, do Tajynszy. Kobiety odbywały podróż na furmankach wiozących pszenicę i

zaprzęgniętych w woły, a odległość 60 km pokonały w 6 dni.

Z Tajynszy Franciszka dotarła do Pietropawłowska. Po kilku dniach udało się jej wsiąść do pociągu jadącego do Omska. Potem przyjechała do Nowosybirsk. Tam spotkało ją przykre doświadczenie: złodzieje ukradli jej otrzymane od ojca 1000 rubli. Po dwóch tygodniach czekania dowiedziała się, że na bocznym torze stoi pociąg z więźniami. Po przekupieniu strażnika (w tym celu sprzedała matczyzny garnek z masłem za 800 rubli) znalazła się „w wagonie pełnym więźniów Uzbeków”²⁷. Na szczęście nie byli to więźniowie kryminalni, lecz mężczyźni „odosobnieni zostali za bierny opór wobec obowiązujących zwyczajów i powinności sowieckiego obywatela”²⁸. W obecności więźniów, którzy zachowywali się „w porządku”²⁹, młoda kobieta po 17 dniach podróży dotarła do Ałma Aty.

Niestety, długi czas podróży skutkował spóźnieniem się Franciszki na egzaminy wstępne na tamtejszy Instytut Medyczny. Dziewczyna postanowiła znaleźć pracę w jakimś szpitalu. Jednak ku swemu zdumieniu Franciszka widniała na liście przyjętych na wydział lekarski Instytutu Medycznego w Ałma Acie. Dostała ponadto miejsce w domu akademickim.

„Czułam przemożną potrzebę podziękowania Bogu za tak wielkie, tak nieoczekiwane szczęście”

– wspominała³⁰.

Na pierwszy rok przyjęto 600 studentów, których podzielono na 2 grupy – każda po 300 osób. Wykłady odbywały się dla jednej grupy rano, dla drugiej – po południu. Była tylko jedna rzecz, która nie pozwalała cieszyć się studiami: głód. Każdy student otrzymywał dziennie 400 gramów chleba oraz talerz „mętnej, gorącej wody, w której pływała śladowa zaledwie ilość kaszy”³¹. Jaki był tego skutek? „Wkrótce byliśmy wygłodzone do tego stopnia, że w nocy nie mogliśmy spać. Dręczyły nas skurcze głodowe i bóle żołądka”³².

Wraz ze studentami głodowali też wykładowcy. Autorka *Całej radości życia* wspominała profesora od łaciny, który „uczył nas, jak obchodzić się z chlebem, by starczyło go na dłużej”³³.

Dodatkową uciążliwością w Ałma Acie był przymusowy udział studentów w ciężkich pracach przy wykopach pod budowę elektrowni. Zdarzało się, że tego typu prace miały miejsce kilka razy w tygodniu, ale zawsze w niedzielę. Dla wygłodzonej Franciszki była to praca ponad siły. Z tych względów młoda Polka zdecydowała się na przeniesienie do innej uczelni. Otrzymała skierowanie do Woroneża.

W drodze do nowej uczelni Franciszka odwiedziła rodziców w Czernigowce. Radość z rychłego spotkania mieszała się z obawą o to, czy najbliżsi mają co jeść. Na szczęście widok rodziców dopełniony został widokiem

bochna chleba na kredensie, miski kartofli na ławce oraz garnka zupy na piecu.

„Cieszyłam się [...] z tego, że już nie będę musiała głodować”

– wspominała Franciszka³⁴.

W trakcie pobytu u rodziców Franciszka usłyszała w radio komunikat o wyzwoleniu Charkowa oraz o rozpoczynającym tam działalność Instytucie Medycznym.

„Charków to już Ukraina! To [...] zawsze bliżej Polski”

– myślała³⁵. Wróciły wspomnienia z dzieciństwa: bujna zieleń, czarna i żyzna ziemia, wspaniałe lasy. Wraz ze wspomnieniami przyszła decyzja: jechać do Charkowa!



**Charków. Odbudowa miasta przez
ludność cywilną. Widoczni
mężczyźni i kobiety, maj 1943 r.
(fot. z zasobu NAC)**

Po przyjeździe na miejsce okazało się, że miasto jest pasmem niekończących się ruin i zwałów gruzu. Franciszka odnalazła uczelnię (utworzoną z 3 przedwojennych wyższych szkół medycznych), gdzie dostała skierowanie do domu akademickiego. Był to kilkupiętrowy budynek, który przetrwał bombardowania. Oprócz

murów w środku nie było nic. Dziewczyna wraz z 7 koleżankami dostała pokój na 8. piętrze. Studentki same musiały zatroszczyć się o drzwi do pokoju (znalazły je w gruzach, wniosły i umieściły we framugach), a także o łóżka. Z kolei jeden otwór okienny musiały zamurować, a w przypadku drugiego otworu pozostawić jego trzecią część do oszklenia. Największą trudność stwarzał jednak mróz, który dostawał się do pomieszczenia przez nieoszkłony otwór okienny. Zasłanianie go szmatami na niewiele się zdawało. Zimą jedynym źródłem ciepła był niewielki piecyk stojący na środku pokoju.

„Gdy myłyśmy przy nim włosy, to zanim któraś je rozczesała, na ich końcach tworzyły się drobne sopelki”

– wspomina Franciszka³⁶. Nie było też energii elektrycznej. W związku z tym studentki skonstruowały „lampki”, na które składały się: butelka z benzyną, plaster kartofla wraz z kawałkami bandaży zastępujące knot. Nauka przy tego typu lampkach wiązała się ze skutkiem ubocznym, którym były „ciemne kręgi [...] dookoła nosa i ust”³⁷.

W Charkowie studentki doświadczały też kolejnych trudności. Jedną z nich był brak mydła, drugą – obecność szczurów, trzecią – zupełny brak papieru na sporządzanie notatek z wykładów. W tym ostatnim przypadku ratunkiem okazały się powszechnie dostępne książki Stalina, w których odstępy między wierszami były „wystarczająco szerokie, by robić w nich notatki z wykładów”³⁸.

W innym świecie

W lutym 1944 r. Franciszka Waśkowska wyjechała dalej na zachód – do Czerniowców, gdzie zaczęła funkcjonować administracja sowiecka i gdzie postanowiono otworzyć Instytut Medyczny. Gdy tylko dotarła na miejsce, od razu spostrzegła, że znajduje się w „innej rzeczywistości [...], w innym świecie, świecie ładu. [...] Stało się to za sprawą... schodków z wagonu na peron”³⁹.

Franciszka po raz pierwszy w swoich podróżach koleją nie musiała „skakać z wysokości około półtora metra, by wysiąść z pociągu”⁴⁰, lecz zeszła na peron po podstawionych schodkach. Od razu też zwróciła uwagę na powietrze, którym oddychała – było czyste. Uderzył ją wygląd dobrze ubranych ludzi – w ich „oczach nie czaił się strach”⁴¹. Z kolei spotykani mężczyźni nie byli inwalidami – nie chodzili o kulach ani nie mieli „drewnianych nóg”⁴². Niezwykła była również rejestracja na studia – bez legitymowania się oraz bez okazywania dokumentów. Wręcz niewiarygodny okazał się akademik urządzony w okazałej kamienicy: były tam czyste ściany, podłogi z równych desek, w oknach znajdowały się czyste szyby „w ramach pomalowanych na białą”⁴³,

a łóżko zostało wyposażone w materac, prześcieradło, poduszkę i koc.

„Skoro takie są Czerniowce i taka jest Bukowina, to jaka dopiero musi być Polska!”

– myślała Franciszka⁴⁴.

W Czerniowcach do Franciszki dotarła wiadomość o śmierci młodszego brata Lucjana, który zginął 7 kwietnia 1945 r. w trakcie działań wojennych na terenie Niemiec. W Czerniowcach Franciszka podjęła też decyzję o repatriacji do Polski. W jej przypadku zachodziła jednak zasadnicza trudność, ponieważ do czasu deportacji do Kazachstanu w 1936 r. mieszkała na terenie ZSRS, a Sowieci zgodzili się na repatriację tylko tych Polaków, którzy mieszkali na terenach polskich do 1939 r. Pozostali Polacy nie mieli prawa do repatriacji⁴⁵. Na szczęście i z tej sytuacji znalazło się wyjście! Kartę repatriacyjną dostała Fryzyna Klusek, gospodyni Franciszki ze wsi Panka na Bukowinie, gdzie Polka odbywała praktykę lekarską. Franciszkę dopisano do karty Fryzyny jako jej „siostrę”, z kolei sama Fryzyna zdecydowała się pozostać w Pance i... wykreślono ją z karty repatriacyjnej. Mimo to karta pozostawała ważna dla Franciszki jako osoby (członka rodziny) zgłoszonej do wyjazdu.

W grudniu 1945 r. Franciszka wyjechała podstawionym dla repatriantów pociągiem do Polski. Po przekroczeniu granicy dziewczyna wysiadła na jednej ze stacji. W kiosku na peronie dostrzegła mydło. Ku swemu zdziwieniu bez problemu kupiła go trzy kostki. Ku jeszcze większemu zdziwieniu na następnej stacji zobaczyła kanapki z szynką.

Swoją podróż zakończyła Franciszka w miejscowości Bojadła pod Zieloną Górą. W gminie dostała posadę akuszerki. Jednak za wykonywaną pracę nie otrzymywała wynagrodzenia. W związku z tym zdecydowała się wyjechać do Lubania. Tam została zatrudniona w miejskim szpitalu. Od października 1946 r. podjęła przerwane studia medyczne. Kontynuowała je na Wydziale Lekarskim, który powstał na połączonych Uniwersytecie i Politechnice Wrocławskiej. 22 grudnia 1949 r. Franciszka Michalska uzyskała polskie obywatelstwo.

„Dla mnie to data historyczna! Dzień, w którym uwolniłam się od ciężkich, złowrogich obaw i kamień spadł mi wreszcie z serca. [...] Codziennie drżałam na myśl, że zamiast dostać obywatelstwo, trafię z powrotem do Kazachstanu”

– wspominała⁴⁶. W grudniu 1950 r. zdała ostatni egzamin z medycyny i otrzymała dyplom lekarski.

„Niczego już nie brakowało mi do szczęścia!”⁴⁷

– kończyła swe wspomnienia.

¹ Warszawa 2007.

² *Cała radość życia...*, s. 18.

³ *Ibidem*, s. 19.

⁴ *Ibidem*.

⁵ „Mama codziennie chodziła wystawać pod sklepem, by kupić dla mnie buty. Kolejkę trzeba było zająć już wieczorem i czekać do rana. Oddała wymagane dwie kopy jajek, ale sklep wciąż nie dostawał towaru, a ja nie mogłam chodzić do szkoły” (*ibidem*, s. 20).

⁶ *Ibidem*, s. 26.

⁷ *Ibidem*, s. 23.

⁸ *Ibidem*, s. 24.

⁹ *Ibidem*, s. 26.

¹⁰ *Ibidem*, s. 29.

¹¹ *Ibidem*, s. 26.

¹² *Ibidem*, s. 30.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ Decyzja o przesiedleniu ludności polskiej z terenów Ukraińskiej SRR zapadła 28 IV 1936 r. Zawierała ją uchwała Rady Komisarzy Ludowych ZSRR nr 776-120 ś.t. (ściśle tajne) *O wysiedleniu z Ukraińskiej SRR i gospodarczym urządzeniu w Karagandińskim Obwodzie Kazachskiej SRR 15 000 gospodarstw polskich i niemieckich*. Zob. M. Bugaj, *„Specjalna teczka Stalina”. Deportacje i reemigracja Polaków*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1994, nr 107, s. 80-81; *Z dziejów Polaków w Kazachstanie 1936-1956. Zbiór dokumentów z Archiwum Prezydenta Republiki Kazachstanu*, oprac. J.M. Gribanowa, A.S. Zułkaszewa, M.U. Maskiejew, tłum. Z. Landowski, Warszawa 2006, s. 21.

¹⁶ *Cała radość życia...*, s. 38. Chodzi o obecną stację kolejową Tajynsza (dawniej Tajyncza) na linii Pietropawłowsk-Kokczetaw. Pierwszy transport Polaków przybył tam 4 czerwca 1936 r. Przesiedleńcy, których załadowano do pociągów na stacji kolejowej Majdan-Wiła w obwodzie winnickim, przybyli do Tainczy 16 i 21 czerwca 1936 r. Zob. Nr 6. Świadcstwa o specjalnych przesiedleńcach, Polakach i Niemcach, przybyłych z Ukraińskiej SRR, Pietropawłowsk, 27 czerwca 1936 r. [w:] *Z dziejów Polaków w Kazachstanie...*, s. 29; P. Pyzel, *Przesiedlenia ludności polskiej do Kazachstanu w 1936 roku w*

światle wspomnień [w:] *Trudny wiek XX. Jednostka, system, epoka*, red. G.P. Bąbiak, J. Nalewajko-Kulikov, Warszawa 2010, s. 112–113.

¹⁷ *Cała radość życia...*, s. 41.

¹⁸ Na dzień 1 stycznia 1938 r. w Czernigowce mieszkało 1731 osób. Zob. Nr 24. Z informacji z Oddziału MZTP UNKWD obwodu północno-kazachstańskiego [w:] *Z dziejów Polaków w Kazachstanie...*, s. 55.

¹⁹ *Cała radość życia...*, s. 42. Zob. P. Pyzel, *Przesiedlenia ludności...*, s. 113.

²⁰ *Cała radość życia...*, s. 44.

²¹ *Ibidem*, s. 45.

²² *Ibidem*, s. 45–46. Zob. A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie. Zesłania – dziedzictwo – nadzieje – powroty*, Krzeszowice 2014, s. 89.

²³ *Cała radość życia...*, s. 48.

²⁴ *Ibidem*, s. 59.

²⁵ *Ibidem*, s. 71.

²⁶ *Ibidem*, s. 75.

²⁷ *Ibidem*, s. 79.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ *Ibidem*, s. 85.

³¹ *Ibidem*, s. 86.

³² *Ibidem*, s. 88.

³³ *Ibidem*.

³⁴ *Ibidem*, s. 94.

³⁵ *Ibidem*, s. 96.

³⁶ *Ibidem*, s. 105.

³⁷ *Ibidem*, s. 105.

³⁸ *Ibidem*, s. 107.

³⁹ *Ibidem*, s. 117.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ *Ibidem*, s. 118.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ Zob. Nr 136-137. Z pism instruktażowych Rady Komisarzy Ludowych ZSRR do miejscowych radzieckich organów o trybie repatriacji obywateli polskich [w:] *Z dziejów Polaków w Kazachstanie...*, s. 199.

⁴⁶ *Cała radość życia...*, s. 153.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 155.

COFNIJ SIĘ